Nr. 66 Kraków Wtorek dnia 22 Marca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano,
w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu insera w upełnomocnion
Jan Strycharsk

Rękopisów redakcj nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Czternasta sesja.

Wczoraj rozpoczęła się czternasta sesja parlamentu wśród warunków, które nadają jej nader wyjątkowe i doniosłe znaczenie. Telefon przyniosł nam o niej sprawozdanie, które znajdą czytelnicy na ostatnich szpaltach dzisiejszego numeru. Tutaj pospieszamy zdać sprawę z najważniejszych przygotowań do otwarcia sesji, z których sprawozdania otrzymaliśmy już po zamknięciu niedzielnego numeru.

Na pierwszem miejscu pomieścić wypada komunikat Koła polskiego, telegrafowany nam w ciągu niedzieli z posiedzenia, które się tego dnia odbyło. Oto jego tekst: „Przewodniczący poseł Jaworski otworzył obrady nad sprawą wyboru prezydjum Izby poselskiej. Koło powzięło w tej sprawie następujące uchwały: Koło polskie oświadcza, że popierałoby wybór do prezydjum Izby tychże samych osób, które przy końcu zeszłej sesji Rady państwa piastowały godność prezydenta i wiceprezydenta Izby, gdyby posłowie: Dawid Abrahamowicz i dr Kramarz nie byli oświadczyli stanowczo, iż godności tych nie przyjmą. Następnie Koło polskie uchwaliło jednomyślnie, iż na teraz żaden z jego członków nie ma wejść w skład prezydjum Izby. Co się tyczy wyboru prezydenta, Koło polskie zgodziło się na propozycję komisji parlamentarnej stronnictw większości Izby, żeby tę godność powierzyć jednemu z członków katolickiego stronnictwa ludowego, a mianowicie drowi Wiktorowi Fuchsowi. Co zaś do wyboru wiceprezydentów Izby postanowiono, zgodnie z propozycją komisji parlamentarnej stronnictw większości Izby, jedno miejsce pozostawić stronnictwom opozycji“ Tak opiewa urzędowy komunikat. A oto, co nam pisze nasz korespondent o przebiegu posiedzenia:

„Po zagajeniu posiedzenia przedstawił p. Jaworski Kołu p. Adama Jędrzejowicza jako ministra dla Galicji, podnosząc przytem jego zasługi na stanowisku wiceprezesa Koła. Min. Jędrzejowicz, dziękując prezesowi za przyjazne wyrazy, oświadczył równocześnie wdzięczność dla Koła za zaufanie okazane mu dwukrotnym wyborem na wiceprezesa Koła.

Godność wiceprezesa Koła składa i oświadcza, że jako minister będzie się starał jak najgorliwiej służyć krajowi, którego potrzeby zna dość dokładnie. Wszelkie zresztą wskazówki i informacje o potrzebach kraju będzie przyjmował z wdzięcznością i będzie je badał gruntownie, a co się tyczy stosunku teraźniejszego rządu do naszego kraju zapewnić może, iż obecnemu prezydentowi ministrów nie są potrzeby naszego kraju bynajmniej obce, i że staraniem jego będzie sprawy Galicji w myśl życzeń Koła polskiego badać i uwzględniać. Oświadczenie ministra Jędrzejowicza Koło przyjęło do wiadomości żywymi oklaskami. Koło upoważniło w dalszym ciągu obrad p. Pinińskiego do przedłożenia Izbie wniosku przynaglającego regulację płac urzędników i sług państwowych, tudzież kleru parafjalnego, wskazując zarazem w podwyższeniu akcyzy od cukru źródło do pokrycia zwyżki wydatków skarbu państwa na ten cel.

Na wniosek posła Rojowskiego przeprowadzono rozprawę nad kwestją niesienia pomocy ludności dotkniętej niedostatkiem z powodu zeszłorocznych klęsk żywiołowych i nieurodzaju. Min. Jędrzejowicz zdał sprawę o zarządzeniach nowego ministerjum w tej sprawie. Dodatkowo do dawniej przyznanych 300.000 złr. na zapomogi głodowe ze skarbu państwa, wyznaczono teraz jeszcze 150.000 złr. Na wniosek posła Władysława Gniewosza uchwalono starać się u ministra koleji żelaznych, ażeby w tym roku roboty konserwacyjne na linjach kolejowych o ile możności wcześnie z wiosną dokonywano, ażeby ludności nastręczyć zarobek. Na wniosek dr Kozłowskiego poruczono komisji dla inicjatywy, ażeby rezolucje uchwalone podczas ostatniej sesji sejmowej zestawiono i żeby komisja ta przedłożyła Kołu sprawozdanie o tem, co i w jaki sposób należałoby poprzeć u rządu centralnego lub w parlamencie. Omawiano wreszcie zażalenia ludności na szykany weterynaryjne i wyznaczono komisję do sformułowania w tej sprawie wniosków. Koło uchwaliło uczcić pamięć zmarłych kolegów ś. p. Kornela Horodyskiego i Stanisława Wysockiego przez urządzenie nabożeństwa żałobnego i wysłanie listów kondolencyjnych do rodziny“.

Wszystkie stronnictwa parlamentarne tak większości, która występuje jednolicie, jak i mniejszości, rozdzielonej na poszczególne grupy i stronnictwa, zebrały się w sobotę dnia 19 marca, by stanowczo i ostatecznie określić swe stanowisko do mającego się otworzyć w dniu 21 b. m. parlamentu. I tak w sobotę odbyły się posiedzenia stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, niemieckiej partji ludowej, niemieckiej partji postępowej, wreszcie zaś parlamentarnej komisji prawicy.

W posiedzeniu stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności wzięło udział 63 posłów i mężów zaufania z Czech, Moraw, Śląska, Austrji Dolnej, Austrji Górnej, Styrji, Tyrolu i Krainy. Posiedzenie odbyło się w wielkiej sali pałacu ks. Trauttmansdorfa, pod przewodnictwem księcia Rohana. Zaraz po otwarciu posiedzenia wywiązała się żywa dyskusja nad sytuacją wewnętrzną i stanowiskiem stronnictwa do rządu hr. Thuna, w którego gabinecie zasiada jeden z przedstawicieli stronnictwa, dr Bärnreither. W dyskusji wzięli udział: ks. Auersperg, dr Bärnreither, hr. Stürgkh, baron Chlumecky, dr Grabmayr i ks. Rohan.

W oświadczeniu stronnictwa, które było owocem tej dyskusji, nie ma właściwie nic nowego. Po zasadniczem stwierdzeniu, że wiernokonstytucyjna wielka własność, od samych zawiązków konstytucyjnego życia w Austrji, trzymała się zawsze wiernie ustawy państwowej, z innymi zaś przedstawicielami stronnictw niemieckich, choć nie zawsze tą samą drogą i przy wyborze tych samych taktycznych środków, szła ręka w rękę, spotykamy się w tem oświadczeniu z wyrażeniem trwałego pozostania na tem samem stanowisku, bez względu na zmieniające się polityczne prądy i systemy rządowe. W stosunku do parlamentu wiernokonstytucyjna większa własność uchwaliła dążyć wszystkiemi siłami do przywrócenia normalnych w parlamencie stosunków. Również za naglącą i konieczną do szybkiego załatwienia kwestję, uważa wiernokonstytucyjna wielka własność uregulowanie stosunków Austrji do drugiej połowy monarchji w sposób odpowiadający interesom obydwóch stron, opierających się na zasadach słuszności i sprawiedliwości. W odniesieniu do innych stronnictw niemieckich, zachować ma wiernokonstytucyjna wielka własność zupełną niezależność przy staraniu utrzymania ścisłych wzajemnych stosunków, dążących do popierania wspólnych politycznych i narodowych celów, przyczem prawdopodobnie uda się uniknąć tych form walki parlamentarnej, która jeśli nie jest podyktowana przez konieczną samoobronę(!) uchodzić musi za najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla konstytucyjnego życia państwa.

W stosunku do rozporządzeń językowych, wiernokonstytucyjna wielka własność wyraziła, że acz kolwiek rozporządzenia z 14 lutego 1898 r. w kilku zasadniczych punktach oznaczać mogą pewne polepszenie stanu rzeczy wytworzonego przez rozporządzenia z 5 i 22 kwietnia 1897 r., jednak stronnictwo dążyć będzie do ustawodawczego załatwienia sprawy językowej uważając takie jej załatwienie na jedno z najważniejszych swych zadań.

Następnie zastanowiono się jeszcze nad wstąpieniem Bärnreithera do gabinetu i oświadczono, że stronnictwo przez powołanie jednego ze swych członków do gabinetu nie może doznać żadnej przeszkody w niezależnem wypełnianiu swych politycznych i narodowych zadań. Wreszcie po zakończeniu dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

„Mężowie zaufania wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zgromadzeni w Wiedniu dnia 19 marca 1898, oczekują od swoich członków w Radzie państwa wobec nowoutworzonej sytuacji politycznej tak, jak poprzednio, stanowczej obrony zasadniczego stanowiska stronnictwa, zarazem zachowania ciągłej styczności z podobnie myślącymi przedstawicielami niemieckiego narodu z zastrzeżeniem zupełnej i wszechstronnej niezawisłości. Wypowiadają oni szczególnie naglące życzenie, by się udało przyprowadzić do skutku prawne uregulowanie kwestji językowej, ta bowiem kwestja jest zarówno ważna tak dla interesów całego państwa, jak i Niemców, przedewszystkiem jednak życzą sobie przywrócenia normalnych parlamentarnych stosunków“.

Tegoż samego dnia odbyło się po południu posiedzenie stronnictwa niemieckiej partji ludowej. Wzięli w niem udział posłowie i mężowie zaufania stronnictwa ze Styrji, Austrji dolnej, Moraw, Austrji górnej, Karyntji, Śląska i Tyrolu. Po kilkugodzinnej dyskusji, w której dep. Derschatta w sprawie sytuacji politycznej kilkakrotnie głos zabierał, uchwalono następującą rezolucję:

„Zgromadzenie niemieckich mężów zaufania oświadcza, że t. zw. *„lex* Falkenhayn“ musi być uważane, jako jaskrawe złamanie konstytucji, za bezprawne i nieznaczące; obstaje nadto silnie przy żądaniu cofnięcia rozporządzeń językowych nawet w zmienionej formie. Jak długo te żądania Niemców nie zostaną spełnione, należy w dalszym ciągu prowadzić obstrukcję, skoro stronnictwa większości uporządkowanych stosunków parlamentarnych chcą użyć widocznie tylko do przeprowadzenia niekorzystnej dla nas ugody z drugą połową monarchji. Zgromadzenie oświadcza tedy że przyjęcie miejsca wiceprezydenta Izby przez członka opozycji wśród tych okoliczności jest wykluczone“.

Uchwalenie podobnej rezolucji wskazuje najwyraźniej na niespodziewany zwrot stronnictwa niemieckiej partji ludowej w kierunku obstrukcji i to zwrot bardzo radykalny i daleko idący. Również radykalną jest uchwała wyłącznie samych posłów stronnictwa niemieckiej partji ludowej, następującego brzmienia:

„Związek niemiecki partji ludowej nie przyjmuje miejsca w prezydjum i w ogólności jest przeciwny temu, aby niemiecka opozycja miała mieć w prezydjum przedstawiciela, dopóki złamanie konstytucji, spełnione przez wniosek Falkenhayna, nie będzie usunięte i jak długo istnieją rozporządzenia językowe. Związek wniesie oskarżenie przeciw b. prezydentowi ministrów, hr. Badeniemu, o spowodowanie i popieranie powzięcia w sposób ustawie przeciwny uchwały w sprawie wniosku Falenhayna, względnie z powodu spełnionych przez tę uchwałę przestępstw urzędowych i naruszających wolność“.

Tak więc ostatnie wieści o zupełnem zażegnaniu przesilenia parlamentarnego i usunięciu obstrukcji okazały się w znacznej mierze przesadzone, gdyż jak widać z komunikatów stronnictwa niemieckiej partji ludowej w najbardziej zasadniczych punktach nie przyszło między tem stronnictwem a hr. Thunem do porozumienia.

Na posiedzeniu stronnictwa niemieckiej partji postępowej wydano komunikat bezbarwny i nie zawierający nic nowego. I tak znajdujemy tam oświadczenie się stronnictwa przeciw rozporządzeniom językowych Gautscha, żądanie ustawodawczego uregulowania kwestji językowej i wyrażenie nieufności względem rządu, zmniejszone tylko przez udział w niem jednego z przedstawicieli wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Dalej żądano zniesienia *legis* Falkenhayn i postawienia w stan oskarżenia hr. Kazimierza Badeniego. W końcu przyjęto do wiadomości uchwały zapadłe na posiedzeniu prezesów klubów opozycyjnych, zastrzegając sobie wolną rękę co do taktyki parlamentarnej w przyszłej sesji. W zgromadzeniu mężów zaufania i posłów tego stronnictwa uczestniczył także wicemarszałek sejmu czeskiego Lippert.

Na posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy zajmowano się sprawą prezydjum i *legis* Falkenhayn, z wyrażeniem życzenia, żeby miejsce drugiego wiceprezydenta Izby oddano jednemu z przedstawicieli katolickiej partji ludowej. Na pierwszem posiedzeniu Izby przewodniczyć będzie obradom jako prezydent z wieku, dep. Zurkau, najstarszy poseł w Izbie, który przewodniczył już pierwszemu posiedzeniu ostatniej sesji.

Nic jak kłopoty!

Wiedeń, d. 18 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Z Pragi dochodzi hr. Thuna rada, by nie pozostawiał na boku niemieckiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, lecz żeby wciągnął je do swej kombinacji. Rady tej udziela *Politik*, podnosząc, iż hr. Badeni stroniąc od antysemitów, popełnił wielki błąd. Równocześnie donoszą, że hr. Thun konferował z ks. Liechtensteinem, poczem klub niemieckich posłów antysemickich zgromadził się wczoraj na długą naradę, której wynik oznajmia w komunikacie ogłoszonym w swoich organach. Z komunikatu wionie duch opozycyjny. Klub bowiem uchwalił pozostanie w opozycji niemieckiej, oświadczając gotowość wysłania swoich zastępców do jeneralnego sztabu zjednoczonej niemieckiej opozycji. Ze względu jednak, iż wiernokonstytucyjni obszarnicy ogłosili również opozycyjnie brzmiący biuletyn pomimo, iż ich głowa, dr Bärnreither, z ich wiedzą i przyzwoleniem wstąpił do gabinetu, sądzę, że i komunikatu antysemitów nie należy uważać za rzucenie rękawicy rządowi, zwłaszcza ze względu na uzupełniające wybory do wiedeńskiej rady gminnej, rozpoczynające się równocześnie z otwarciem parlamentu.

Wiedeń wybiera obecnie około 50 radnych: wszystkich radnych z pierwszego ciała wyborczego i także kilku jeszcze z trzeciego i drugiego ciała wyborczego na miejsce zmarłych i tych, którzy poskładali mandaty. Schönererjanie zawarli układ z niemieckimi postępowcami i żydami przy tych wyborach przeciw Luegerowi prowadząc agitację wyborczą pod hasłem niemczyzny i zarzucając antysemitom zdradę Niemców. W niektórych dzielnicach Wiednia, gdzie jest po kilku a nawet kilkunastu fabrykantów narodowo niemieckich, są antysemici w pierwszem ciele wyborczem zagrożeni w dotychczasowem posiadaniu mandatów.

Łatwo więc zrozumieć, iż w takiem położeniu antysemici wiedeńscy dla taktycznych względów muszą pobrząkiwać szabelką niemiecko-narodową, co właśnie uzasadnia twierdzenie, iż objawów opozycyjnych z ich strony nie trzeba brać w dosłownem ich brzmieniu.

Miejscowe dzienniki żydowskie nie przestają donosić, że prawica ofiaruje lewicy jedno miejsce w prezydjum, ale piszą o tem tak, jak gdyby pod lewicą należało rozumieć rdzeń obstrukcji niemieckiej: niemieckich postępowców i narodowców. Z prawicy nie zaprzeczają temu. Nie sądzę jednak, żeby tak było istotnie, gdyż podobny krok trzebaby uważać za idjotyzm, dlatego rozumieć należy pod tą „lewicą" tylko niemieckich antysemitów, względnie niemieckich obszarników w razie odmowy ze strony pierwszych.

Rokowania i odrady o obsadzenie prezydjum trwają dalej. Widać już tego, iż trudności są na każdym kroku. A cóż dopiero *lex* Falkenhayn! Z tem będzie dużo więcej kłopotu. G. Sm.

Kuglarze w Marokko.

Tanger, dnia 16 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Przyjechałem do Tangeru w dzień targowy. Miasto roi się od niezliczonych tłumów, które targ z najodleglejszych miast sprowadza. Wielbłądy, objuczone różnymi towarami, muły i konie zajmują place targowe, na których kupcy zaraz po przybyciu rozkładają bogate dywany z Rabatu i Fezu, broń z Marokko, pantofle i inne towary ze skór z Tetnanu; obok tych płodów wschodu, znajdziemy także i wyroby europejskie, przywiezione z Tangeru, największego portu marokkańskiego. W tym różnorodnym tłumie, mówiącym różnymi językami oko europejczyka spocznie w pierwszej chwili na ludziach, którzy tu przybyli szukać pieniędzy; — są to wyćwiczeni w swem rzemiośle „sztukmistrze". Takiego „czarnoksiężnika" otacza wkrótce zbita masa ludzi, którzy ciekawie przypatrują się jego „przedstawieniom". Człowiek, który pierwszy raz patrzy na takie przedstawienie, wynosi z niego wcale niekorzystne wrażenie, sztukmistrze bowiem w Marokko schlebiają instynktom mieszkańców wschodu. Kiedy bowiem w Europie zdobywa poklask człowiek, który np. przejdzie przez rozpaloną blachę zupełnie cało, w Marokko rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Tam „czarnoksiężnik" wywołuje zachwyt i zdziwienie, jeżeli przechodzi przez rozpaloną blachę z bolem, jeżeli nogi jego okryją się większemi ranami, — syk przechodzącego i widok krwi, sączącej się z obrzydliwych ran wywołuje olbrzymie wrażenie u widzów; radości i oklaskom końca nie ma. Przedstawienie więc obliczone jest na najbrutalniejszych instynktach, — o zręczności i wykwintności europejskich kolegów sztukmistrza niema nawet mowy.

Opuśćmy jednak to wstrętne widowisko, przypatrzmy się natomiast innej grupie ludzi. W kole ciekawych tańczą i skaczą dwaj na pół nadzy murzyni, wrzeszcząc przytem przeraźliwie. Gestykulacją i wrzaskiem chcą się do małp zbliżyć; piana im się z ust toczy, oni ciągle tańczą i krzyczą, prosząc o pieniądze. Monety nie chcą dla siebie, tylko rzekomo dla jakiegoś świętego, na którego cześć odmawiają zaraz modlitwę. Zgromadzeni kończą ją słowem „amen" i rzucają drobne pieniądze na rozłożony przez jednego z aktorów płaszcz. Pieniężne datki sypią się, a dopiero gdy plon jest dość obfity, zaczyna się właściwe przedstawienie, w przeciwnym razie wrzaski i krzyki zaczynają się *da capo*, czem murzyni chcą większą liczbę ciekawych sprowadzić. Niewiele oni zarabiają, chociaż nierzadko wieczorem do domu przynoszą ciężką sakwę pieniędzy. Marokońska moneta najmniejsza ma wartość równającą się w przybliżeniu 1/4 austrjackiego hellera, chociaż wielkością dorównywa koronie.

Jeżeli płaszcz dość obficie został zasypany pieniędzmi, każdy z aktorów bierze żelazną kulę, ważącą 10 do 15 funtów i tańczy z nią wokoło przy dźwiękach, jeśli tak nazwać można niemiły pisk — instrumentu, na którym przygrywa trzeci wspólnik. Instrument to nadzwyczaj prosty, gałązka wydrążona, z jednej strony otwarta, z drugiej obciągnięta skórą i wydęta, a służąca za bęben. Tempo muzyki staje się coraz szybsze, skoki murzynów coraz bardziej szalone; teraz rzucają wysoko w górę żelazne kule, by je pochwycić znowu w ręce, nie ruszając się zupełnie z miejsca — za chwilę kula leci znów w górę, tym razem kuglarz uchyla głowę... następuje wstrętna scena; żelazna kula trafia w głowę murzyna, raniąc go prawie zawsze boleśnie. Ale dla widzów tego właśnie potrzeba; krew buchającą witają oklaskami, do płaszcza sypią się pieniądze...

Odmienny nieco charakter noszą przedstawienia kuglarzy z wężami; dwóch takich „pogromców" gra przed przedstawieniem na instrumentach, jeden na trąbce drewnianej, drugi na olbrzymim bębnie, bijąc weń z dwóch stron. Wreszcie gdy się zebrało już wiele ciekawych, jeden z kuglarzy zmusza węże do opuszczenia legowiska, jakie te gady mają w koszu, wyścielonym sianem. Węże pomalowane pstrymi kolorami nie zdradzają wcale wojowniczych zamiarów; przeciwnie, są bardzo spokojne i łagodne, zębów używają tylko na rozkaz. Widzowie jednak o tem nie wiedzą; to też wielkie zdziwienie wywołuje obchodzenie się „pogromców" z „jadowitymi" gadami. Kuglarze skaczą, uciekają przed nimi, udając bojaźń przed „złem" stworzeniem, które biedne nic już złego zrobić nie może, pozbawiono je bowiem jadowitych zębów. Ale kuglarze chcą widowisko przedstawić w jak najstraszniejszem świetle, robią więc bojaźliwe miny i ruchy; kulminacyjnym punktem sztuk z wężami jest... pocałunek. Kuglarz nadstawia oko wężowi, który uderza weń swoim językiem, i ku zachwytowi mieszkańców wschodu, nie pozbawia pogromcy oka... Wobec tego grupa ciekawych uważa takiego sztukmistrza za świętego, każdy bowiem z widzów sądzi, że wąż kąsa i zadaje rany językiem.

Wszyscy ci kuglarze, jak zaznaczyłem, czynią wszystko na cześć rozmaitych świętych, od których Marokko się roi. Dwie grupy trzeba rozróżnić między tymi świętymi — jedna, to biedni ludzie, żebrzący przez cały dzień po targach, druga, to bogaci „święci", mający własne domy, a nawet meczety *en mi-*

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

13) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Kampament miał się rozpocząć w końcu lipca 1732 r., ale już w lutym wojska saskie zaczęły ściągać do Warszawy; ściągnęły też do stolicy wojska polskie. August, wydawszy odpowiednie rozporządzenia w Dreznie, wrócił do Warszawy w pierwszych dniach marca i jak w Dreznie, sam wszystkiego doglądał, nie zapominając o najdrobniejszych szczegółach. W kilka tygodni po nim, przybyli księstwo holsztyńscy i cześnikowa wielka koronna, która wtedy faworytą króla była.

Z wiosną rozpoczęto budować koszary w Warszawie na Wielopolu i przy pałacu Jana Kazimierza, na Krakowskiem-Przedmieściu dla pułków ks. Sachsen-Gotha i de Nassau; rozbito namioty pod Ujazdowem, urządzano obóz w Wilanowie. Z Saksonji przybyli naprzód muszkieterowie, za nimi wozy z prochami i puszkarzami; z kolei nadciągnęła artylerja ordynata Zamoyskiego (6 dział dwunastofuntowych, z cejkwartem, 6 puszkarzami, 25 grenadjerami i 2 oficerami), działa podarowane królowi przez księcia prymasa, grenadjerzy Unruha i Rutowskiego, dragoni Miera i Wodzickiego, stolnika krakowskiego, żołnierze magistratu gdańskiego, gwardje koronne i litewskie. Słowem, ruch był w całej Rzeczypospolitej, wszędzie zapanowała atmosfera wojenna, o niczem nie mówiono, jeno o kampamencie, który miał być epoką w dziejach lustracyj rycerskich.

Zbijewski, wierny danemu księciu miecznikowi słowu, natychmiast po jego wyjeździe z Zawad, wybierać się począł, w czem mu Pękoszewski gorliwie pomagał. Poczciwy starowina widział w zjawieniu się niespodziewanem dygnitarza i ulubieńca królewskiego pod ubogą strzechę szlachecką zrządzenie Boże i starał się w cześnikowicza wpoić przekonanie, że odtąd wszystko się na dobre zmieni.

— Czuję to, jak przez skórę, panie Józefie — mówił z zadowoleniem, wąsa gładząc — żeśmy los za czupryne uchwycili. Bobrzyk dziś furda, kiedy mamy tak możnego protektora i obrońcę. Spłacimy niecnotę bez frasunku, urządzimy się w Zawadach co się zowie. Wrócą dawne czasy.

— A nuż nie wrócą? — przekomarzał się cześnikowicz.

— Nie może być! Nie może być! panie Józefie! — upierał się staruszek. — Wrócą z pewnością. Tobie przeznaczono splendor rodu odnowić. Ho! ho! przy takim mecenasie, jak książę miecznik, łatwo się dochrapać stanowiska i fortuny. Wyjeżdżasz chudopachołkiem, ale wrócisz, kto wie, czy nie jaśnie wielmożnym. Jestem pewien, że się królowi podobasz, a to hojny pan. Jeśli zwróci oko na ciebie, starostwa ci nie odmówi, a potem...

— Co ci w głowie Marcinie! — uśmiechnął się Zbijewski. — Starostwo; dla czego już nie kasztelania?

— A kto wie? Wielu to, z pozwoleniem, łapserdaków i szubrawców do godności senatorskich dochodzi, czemużbyś ty, z zacnego rodu, z głową i ręką nie od parady, nie miał na wierzch wypłynąć? Alboż to dla Zbijewskich dygnitarstwa piastować nowina?

Marzył tak gołębiego serca staruszek i czuł się szczęśliwym, rojąc szczęście dla swego ukochanego wychowańca. Jedno tylko nie podobało mu się — to mianowicie, że cześnikowicz kontusz rzucić musi, karabelę odpasać, a natomiast przystroić się kuso z niemiecka.

— Kiedy mus, to głową muru nie przebijesz! — wzdychał myśląc o tem. — Dobrze rzecz rozważywszy (każdy to przyzna), król jegomość, formując pułk szlachecki, powinien był mu mundur stanowi szlacheckiemu odpowiadający przyznać. Jak ty, panie Józefie, będziesz w tych niemieckich kaftanach, pludrach i trzewikach wyglądał? Czy dasz sobie radę z rożenkiem szwabskim? Tfu! do kopy djabłów... Nie pochwalam takiej maskarady.

— Jakoś to będzie, panie Marcinie — odpowiadał cześnikowicz, ale sam nie rad był zmianie kontusza na strój cudzoziemski, bo, jako sodalis z krwi i kości, czuł wstręt do wszystkiego, co obczyzną trąciło.

Po dziewięciu dniach przygotowań wyjechał cześnikowicz z Zawad, żegnany i błogosławiony przez ks. Anioła, proboszcza swego, pana Marcina i czeladkę, która panicza niekłamanie kochała. Mógł jechać wygodnie na wózku z tobołkami, ale wolał konia dosiąść, jak przystało na rycerskiego szlachcica, w pełni sił. Pacholik, którego do stolicy zabierał, imieniem Pawełek, chłopiec sprytny, dziarski, i szczerze do pana przywiązany, również wolałby harcować na podjezdku, ale, że stajnia cześnikowicza nie obfitowała w stadninę, musiał usiąść przy parobku, który wózkiem powoził.

Podróż miał cześnikowicz fatalną — deszcz przepadywał często, drogi rozkisłe, wyboiste dały mu się we znaki. Wózek ledwie się wlókł, chociaż konie były silne i paszy im nie żałowano. Drugiego dnia po wyruszeniu do uszu podróżnych doleciały dźwięki cymbałów, skocznie wygrywających, a cześnikowicz, zbudzony z zamyślenia szepnął do siebie:

— Chyba żydzi z jakiego wesela?

Zwróciwszy głowę za siebie, aż przystanął, ze zdziwienia. O kilkadziesiąt kroków w tyle spostrzegł trzech ludzi, na dzielnych bachmatach, z junackiemi, gęstemi minami. Jeden z nich, młodzian dorodny, wzrostem Zbijewskiemu dorównywujący, wąsy z fantazją do góry podkręcił, jedną ręką w bok się ujął i czapkę nabakier zsunął; twarz miał nieco nachmurzoną, wyraz dumny, wyzywający, oko bystre, kształty jak ulane. W całej jego postaci drgało życie w całej pełni, znać w niej było sokoła, który do lotu podniebnego się rwał, nie lękając się burz i wichrów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niature, w których porządniejsi z Arabów odprawiają codzień modlitwy i odczytują myśli i sentencje z koranu, w zamian za podarki, jakie pobożni im przynoszą. Są jednak między nimi i — nie bardzo gorliwi w wypełnianiu swych obowiązków, ale pocóż im to robić; pobożnych znajdzie się wiele i żaden z tych świętych nie zginie. **K. C. S.**

ZE ŚWIATA.

Paryż, 17 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pomnik dla jenerała Bourbakiego. — Benefis na dochód artystki ociemniałej. — Niezwykły zaszczyt. — Dramat rodzinny. — Wykrycie złodzieja. — Naruszenie granicy.

Jenerał Bourbaki, za czasów cesarstwa, zaliczał się do najsympatyczniejszych oficerów w armji. Posiadał szaloną odwagę i pierwsze stopnie oficerskie szybko zdobył na polach bitew w Algerji. W czasie wojny prusko-francuskiej dowodził korpusem gwardji i odznaczył się pod Gravelotte i Mars la Tour. Nie został marszałkiem, bo nie wycierał przedpokojów w Tuillerjach i chociaż ze swoją armją zmuszony był przejść granicę szwajcarską, w każdym razie jednak sława jego została nienaruszoną. Zwolennik dynastji „małego kaprala", nie mógł się pogodzić z Rzecząpospolitą. Podał się do dymisji i resztę dni swoich przepędził w Bayonnie. Gdy umarł, wyprawiono mu wspaniały pogrzeb, a obecnie zbierają składki na wystawienie mu pomnika. W tych dniach, jenerał du Barail, prezes komitetów bonapartystowskich, odebrał następujący list od księcia Wiktora Napoleona: „Drogi jenerale! Zależy mi na tem, aby moje imię było pomieszczone na liście składek na pomnik dla jenerała Bourbakiego. Spełniam tylko obowiązek wobec dzielnego żołnierza, którego postać pozostanie na zawsze popularną. Armja jest naszą dumą w dniach zwycięzkich, nadzieją zaś podczas smutku. Tej dzielnej armji Bourbaki był ideałem i jego pamięć powinna być uhonorowana. Posyłam 5000 franków i proszę przyjąć wyrazy mego poważania. *Napoleon*".

Książę Filip Orleański nie dał ani jednego centima na pomnik i bardzo źle postąpił. Co prawda, Baurbaki nie był Orleanistą, ale zawsze jako walecznym żołnierz, zasługiwał na pamięć. Książę Wiktor posyłając pieniądze, uczynił krok bardzo rozumny i dar jego zrobił w armji najlepsze wrażenie.

Jedna z najlepszych artystek paryskich, Alicja Lavigne, która przez kilkanaście lat święciła tryumfy na scenie „Odeonu" i Veaudevillu, nagle ociemniała. Jak zwykle, wszystkie aktorki francuskie nie oglądają się na przyszłość i nietylko nic nie oszczędzają, lecz przeciwnie robią jeszcze długi, czego dowodem Sara Bernhardt, Chretienno, Tassilly i t. d. Alicja Lavigne również dobrze żyła i używała przyjemności. Obecnie została się bez funduszów i groziłaby jej nędza, gdyby nie prasa paryska. Uderzono w wielki bęben i wytworzył się komitet, który urządza przedstawienie na jej korzyść. Ceny miejsc są niezwykle wygórowane. Loża parterowa i I-go piętra kosztuje 1000 fran., loża II-go piętra 500 fotele na parterze i w amfiteatrze 100, miejsca stojące 20. Jak dotąd, większa połowa miejsc jest już rozsprzedana i można być pewnym, że teatr będzie przepełniony. Czysty dochód wyniesie przeszło 80.000 franków i biedna ociemniała ma już zapewniony kawałek chleba do samej śmierci.

Niezwykły honor spotkał pana Desjardins, członka akademji nauk moralnych i politycznych i jeneralnego prokuratora przy sądzie kasacyjnym. Rządy: angielski i belgijski, wybrały go za arbitra w kwestji wydalenia poddanego angielskiego Ben Tilleta z granic państwa belgijskiego. Pan Desjardint naturalnie przyjął tę zaszczytną misję i w przeciągu jednego miesiąca przyobiecał wydać orzeczenie. Rzadki to bardzo wypadek, aby państwa udawały się do osób prywatnych o rozsądzenie sprawy międzynarodowej.

Straszny dramat rodzinny rozegrał się przy ulicy Angouleuse. Małżonkowie Rudolf przez lat kilkanaście żyli bardzo szczęśliwie. Względnie zarabiali bardzo wiele i posiadali w kasie oszczędności przeszło 10.000 franków kapitału. Niestety! mieli szesnastoletniego syna, wielkiego łotra. Nie chciał nic robić i całe dni i noce przepędzał w miejscach rozpusty. Zrozpaczeni rodzice robili mu częste wymówki i zachęcali do pracy. Miły synek nie słuchał dobrych rad i dalej brnął w zło.

Przedwczoraj wieczorem przyszedł do domu i zażądał od ojca pieniędzy. Powstała kłótnia i nagle rozległy się strzały rewolwerowe. Po chwili młody Rudolf opuścił mieszkanie i szybkim krokiem zaczął zbiegać ze schodów. W sieni spotkał matkę.

— Gdzie pędzisz? — zapytała go.

— Do szynku.

— Słyszałam strzały. Co mają znaczyć?

— Nic. Ojciec chciał mnie uderzyć, więc dałem mu dobrą naukę.

Pani Rudolf otworzyła drzwi od mieszkania i cofnęła się przerażona. Na podłodze leżał jej mąż dający słabe oznaki życia. Wyrodny syn trzy razy strzelił do niego i ciężko poranił. Ojcobójcę przyaresztowano w nocy i odstawiono do więzienia.

Niktby się nie spowiedział, że złodzieja może zdradzić sztuka monety dwusousowa, tak się jednak stało. W miesiącu styczniu okradziono doszczętnie mieszkanie pana Riffault przy bulwarze Latour-Maubourg. Oprócz kosztowności zabrano stare dwa susy miedziane, z wizerunkiem cesarza Napoleona III, dawno już wycofane z obiegu. Policja podejrzywała niejakiego Roscę, lecz nie miała żadnego dowodu. Zostawał jednak ciągle pod obserwacją. Przed miesiącem Rosca wsiadł do dorożki i płacąc dał ową monetę. Dorożkarz chciał ją zwrócić jako nieposiadającą kursu. Rosca zaczął się kłócić; wmieszał się policjant i obydwóch zaprowadził do komisarjatu. Tam przy ściąganiu protokółu dorożkarz pokazał pieniądz. Zaczęto badać Roscę skąd go wziął. Wzięty w krzyżowe pytania, przyznał się do kradzieży. Dziś sądzono sprawę i sąd skazał złodzieja na dwa lata więzienia.

Naruszenie granicy niemiecko-francuskiej przez niemieckiego urzędnika celnego, Gheissa, nastąpiło w tych dniach, w bliskości miasteczka Audun le Roman. Butny Niemiec przekroczył granicę i spacerował po terytorjum francuskiem, nie zważając na uwagę robotnika francuskiego Nourrissiera, że powinien się natychmiast wrócić. Nourrissier zaczął mu wymyślać. Gheiss dobył pałasza i chciał uderzyć, ale zwinny Naurissier palnął go kijem kilka razy i to tak potężnie, że celnik szybko zemknął.

O ile sądzić można, sprawa zostanie załatwiona polubownie i nie da powodu do zawikłań dyplomatycznych. **K. W.**

KRONIKA.

Kraków dnia 22 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek, Katarzyny królowej szwedzkiej.

Stan powietrza. Dnia 22-go marca o godzinie 7 rano, barometr 739·5, termometr 1,4 C., wilgotność 83%, wiatr północno-wschodni. 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

*** Z dnia na dzień** zmuszeni byliśmy dzisiaj wstrzymać ze względu na nawał materjału spowodowany obszernem sprawozdaniem parlamentarnem.

*** Nabożeństwo.** We czwartek dnia 24 b. m. jako w 104 rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki, odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele Najświętszej Panny Marji o godzinie 11 przed południem. Nabożeństwo celebrować będzie ks. prałat Józef Krzemieński, infułat archiprezbiter kościoła Marjackiego.

*** † Józef Wawel Louis,** emerytowany radca dworu najwyższego Trybunału, zakończył wczoraj życie o godzinie 4-tej popołudniu.

Wyprowadzenie zwłok ś. p. Ksawerego Konopki, na dworzec kolejowy, mimo niepogody, odbyło się w niedzielę, przy udziale imponującego tłumu publiczności. Przed domem, podczas wyprowadzenia zwłok, żegnał zmarłego długiem przemówieniem ks. Tadeusz Chromecki, sławiąc życie patrjoty, filantropa i wiernego katolika, a przedewszystkiem podnosząc opiekę zmarłego nad weteranami z 1831 roku, którego to Towarzystwa był prezesem, sekretarzem i skarbnikiem a pracował jak prawdziwy urzędnik w kancelarji po kilka godzin dziennie. W asystencji licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, eksportował zwłoki sędziwy prałat scholastyk ks. kan. Matzke w infule. Przed karawanem postępowali starcy Tow. Dobroczynności, a następnie oddział straży pożarnej ochotniczej. Trumnę otaczali włościanie ze światłem i sztandar cechowy majstrów ślusarskich. Z czterech wieńców trzy pochodziły od rodziny, wnuków i siostrzeńców, czwarty od Tow im. Tadeusza Kościuszki, którego zmarły był skarbnikiem. Za trumną postępował syn z małżonką, uczestnicy powstania z 1863 roku z sztandarem, „Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki z prezesem p. Skirlińskim, delegacja „Sokoła" w mundurach; oraz jeden z weteranów z 1831 roku. W wielkim orszaku żałobnym widzieliśmy niemal wszystkie wybitne osobistości naszego miasta i reprezentantów wszystkich stanów.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Ksawerego Konopki odbędzie się we czwartek dnia 24 b. m. o godzinie 10 rano w kościele OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej.

Odznaczenia. Cesarz powołał tajnego radcę i b. ministra br. Hermana Loebla na dożywotniego członka Izby panów w Radzie państwa. Starszy nauczyciel w Prądniku czerwonym, Antoni Tabor, został przez cesarza odznaczony srebrnym krzyżem zasługi z koroną. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego w Mauk, dra Piotra Lityńskiego, radcą sądu krajowego w Korneuburgu. Minister wyznań i oświaty zamianował kierownika szkoły drzewnej w Kołomyi, Fryderyka Kallaya, dyrektorem tegoż zakładu. Minister rolnictwa zamianował praktykanta leśnictwa, Stefana Krokowskiego, adjunktem inspekcji leśnej.

*** Polsko-czeski syndykat.** Odbieramy następujące pismo: Zwołany na dzień 26 bm. do Krakowa zjazd delegatów z Galicji, Czech, Moraw i Śląska do ogólnego komitetu odłożony został na czas późniejszy; komitet miejscowy pracuje obecnie nad projektem statutu, który ma być zjazdowi przedłożony i praca ta jest już na ukończeniu. — Ze wszystkich okolic Austrji napływają liczne zgłoszenia od instytucyj i firm, które zamierzają w zjeździe wziąć udział i przystąpić do syndykatu. Termin zjazdu zostanie później ogłoszony. Wszelkich informacyj i wyjaśnień udziela przewodniczący komitetu adwokat dr Kazimierz Smolarski w Krakowie (ulica Grodzka, l. 15, I p.).

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa właścicieli realności w Krakowie odbędzie się 25 marca b. r. w piątek o godzinie 5 popołudniu w lokalu Koła mieszczańskiego (Rynek gł. Nr. 17). Na porządku dziennym znajduje się omówienie wyborów do komisji podatkowej oraz sprawa wodociągowa.

Ważność przedmiotu powinna skłonić członków do jak najliczniejszego zebrania się a względnie zachęcić wszystkich właścicieli realności do przystąpienia do tak pożytecznego towarzystwa.

*** W sprawie wyborów** do komisji podatku osobisto-dochodowego odbędzie się we środę zebranie komitetu w sali Rady miejskiej, o godz. 6 wieczorem. Uprasza się przeto wyborców, by aż do ogłoszenia kandydatów, t. j. do 25 b. m., kart wyborczych nie wypełniali, a tem więcej takowych nikomu nie powierzali, gdyż jak nas słuchy dochodzą, już usłużne żydki zaczynają karty wyławiać.

*** Połączone Sekcje** II skarbowa i III prawnicza, odbyły w poniedziałek posiedzenie w sprawie regulacji płac urzędników. Sekcje wybrały komisję w celu ułożenia wniosku. Do komisji wybrano: pref. dra Cyfrowicza (jako referenta), prof. dra Lea, p. Mendelsburga, dra Pieniążka i dra Andrzeja hr. Potockiego. Komisja ma wypracować odpowiedni wniosek i przedstawić go Radzie miejskiej.

*** Ministeswo wojny** powierzyło jednemu z tutejszych przedsiębiorstw budowlanych budowę nowych koszar dla całego pułku obrony krajowej. Kompleks 12 budynków jedno i dwupiętrowych stanie w miejscowości zwanej „Hołdyniec", między Krowodrzą a Łobzowem, tuż przy linji kolei żelaznej, w odległości pół kilometra od nowych koszar artyleryjskich. Budowę, która w najbliższym czasie się rozpocznie, kierować będzie znany z wielu budowli wojskowych budowniczy p. Maurycy Tlachna. Budowa koszar kosztować będzie około 800.000 złr.

*** Z „Tow. Sztuk Pięknych".** Do rozlosowania za r. 1897 które się odbędzie 25 marca, zostały zakupione dodatkowo w dniu 15 marca obrazy: PP. Alchimowicza, Axentowicza, Czajkowskiego, Dąbrowskiego, Dulębianki, Grabińskiego, Gramatyki, Kotowicza, Malczewskiego, Makarewicza, Maszkowskiego, Machniewicza, Ichnowskiego, Nałęcza, Niteckiego, Pankiewicza, Pociechy, Rauchingera, Rozwadowskiego, Steinsberga, Szermentowskiego, Tetmajera, Wildstosera, Włodarskiego, Wodzinowskiego i Żelechowskiego, tudzież rzeźby pp.: Błotnickiego, Lewandowskiego i Petridesa razem sztuk 42 za 3.720 złr. w. a.

*** Odczyt.** Dnia 25 b. m. w piątek o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w amfiteatrze Nowodworskim (gimnazjum św. Anny) odczyt dra Stanisława Tomkowicza na temat: „Z dziejów obyczajów mieszczaństwa krakowskiego wieku XVII". Dochód przeznaczony na budowę domu Towarzystwa Bursy dla synów nauczycieli ludowych. Bilety nabyć można w księgarni W. Krzyżanowskiego.

*** Koło artystyczno-literackie** podejmowało wczoraj wieczorem, bawiącego w Krakowie, autora komedji „Gdzie szczęście?", radcę szkolnego p. Ludmiła Germana i dyrektora teatru hr. Skarbka, dra Juljusza Bandrowskiego. Po uczcie odbył się improwizowany koncert, w którym wzięli udział p. Józef Kotarbiński, wygłoszeniem wiersza Adama Asnyka „Pigmalion do Galatei" i humorystycznego „Grajka" Syrokomli, na fortepianie koncertował prof. dr Franciszek Bylicki, nadto p. Ottmann wygłosił z humorem fragment z Pana Tadeusza. Pogawędka w tonie serdecznym przeciągnęła się do godziny 2 po północy.

*** Koncert religijny.** Staraniem Antoniny hr. Potockiej, prezesowej Towarzystwa św. Wojciecha, zawiązanego w mieście naszem celem podniesienia muzyki w świątyniach tutejszych, odbędzie się w dniu 3 kwietnia w sali hotelu Saskiego, koncert złożony wyłącznie z dzieł religijnych. Na wykonanie utworów, reprezentujących różne style i różne epoki, złożą się cenne talenty amatorskie, chóry „Lutni" z dyrektorem swym p. Steibeltem, tudzież orkiestra 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka.

*** Powitalny wieczorek** dla posłów chrześcijańsko-ludowych odbędzie się dziś we wtorek dnia 22 marca o godzinie 8 wieczorem, w sali resursy w Wiedniu I Reichrathestrasse 3. Wieczorek zorganizowany został

przez komitet, na wielostronne żądanie zamieszkałych w Wiedniu Polaków.

* **Kalendarzowa wiosna** rozpoczęła się w dniu wczorajszym. Jak na wiosnę kalendarzową to wcale nieźle wypadł dzień pierwszy.

* **Konfiskata.** „Tajemnice żydowskie", których pierwsza edycja rozeszła się w 5 000 egzemplarzy, zostały wczoraj skonfiskowane przez prokuratorję państwa.

* **Policja** przyaresztowała w niedzielę krawca, Michała Orłowicza, który głośnymi wyrazami niezadowolenia przerywał księdzu kazanie w kościele św. Floriana.

Wielickie owacje. Z Wieliczki piszą do nas: Rozruchy antysemickie zostały już zakończone. Ostre pogotowia ochotniczej straży pożarnej zarządzone z powodu rozruchów zostały zaniechane; nagromadzona zaś żandarmerja z innych posterunków rozeszła się do swoich dawnych miejscowości. Uspokojeni nasi najserdeczniejsi naradzają się teraz, w jaki sposób uczcić swych obrońców, jakich mieli w osobach władz bezpieczeństwa w Wieliczce. Jedni proponują, ażeby im nadać honorowe obywatelstwo żydowskiej gminy Klasna; drudzy, ażeby wybić w mennicy klaśniewskiej medale pamiątkowe i ozdobić nimi piersi zasłużonych filosemitów. Gdy sprawa rozstrzygnięta zostanie, nie omieszkam Was o tem zawiadomić.

Z powodu zajść wielickich aresztowano 18 osób.

* **Samobójstwo.** W Kobielniku, pow. Dobczyce, zastrzelił się d. 15 b. m. szewc, Józef Cap, kaleka.

Popierajmy włościański przemysł domowy! Do zarządu głównego Kółek rolniczych we Lwowie wystosował gospodarz Marcin Knapczyk, imieniem członków gminy i Kółka rolniczego w Bieńkówce list, z uwiadomieniem, że w tej wsi zawiązali gospodarze świetlejsi „spółkę goncianą" z powodu, że dotychczasowe zyski pochłaniali żydzi, którzy — jak pisze Knapczyk o tamtejszych stosunkach — „ostatni zarobek biednym rolnikom, prawie z głodu i biedy ginącym, odbierają". Dalej zapewnia korespondent, że gonty ręcznej roboty dostarczają połączeni gontarze bieńkowieccy na żądanie po cenach bardzo umiarkowanych bądź na stację kolei Skawce, bądź do Krakowa. Zamówienia przyjmuje Marcin Knapczyk w Bieńkówce o. p. Maków, imieniem wszystkich należących do spółki. Spółce gontarskiej przesyłamy życzenia: Szczęść Boże!

Strejk krawców i kuśnierzy zagraża Lwowowi. Na zebraniu odbytem w niedzielę w sali „Gwiazdy" uchwalono wypowiedzieć robotę pryncypałom na 14 dni. Jeśli przez ten czas nie nastąpi porozumienie, rozpocznie się strejk.

Nowe Stowarzyszenie. We Lwowie powstała myśl założenia stowarzyszenia polskich autorów kompozytorów i nakładców, któreby miało za zadanie ochronę dzieł ich od nieproszonych reproduktorów.

* **Na strejk** katolickich czeladników piekarskich zanosi się we Lwowie. Czeladnicy zażądali od majstrów zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego, lub też ewentualnie jednej wolnej doby w tygodniu, oraz urządzenia przy cechu piekarskim bezpłatnego biura stręczeń pracy. Odpowiedź mają majstrowie dać dzisiaj, a gdyby ona nie wypadła po myśli czeladników, natenczas rozpocznie się strejk 5 kwietnia tj. przed samemi świętami Wielkanocnemi.

Z powodu jubileuszu cesarza Franciszka Józefa udadzą się z Petersburga do Wiednia celem złożenia hołdu deputacje tych pułków rosyjskich, których szefem jest austrjacki cesarz. Kolonja austrjacka w Petersburgu czyni wielkie przygotowania do uroczystego obchodu jubileuszu, między innemi wyśle deputację do monarchy z adresem kolonji.

* **Zjazd lekarzy.** Ósmy Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w Poznaniu dnia 12 do 14 lipca 1898 r. Wydział gospodarczy zaprasza na Zjazd ten wszystkich lekarzy i przyrodników polskich i wyraża życzenie, aby przez jak najliczniejszy zastęp uczestników w Zjeździe lekarze i przyrodnicy polscy dali dowód, że rozproszeni uznawają ważność i doniosłość Zjazdu i pragną przez wzajemne zbliżenie się do siebie, przyczynić się do postępu nauki, dając zarazem świadectwo żywotności i łączności swojej. Wydział gospodarczy przyjmie uczestników Zjazdu z otwartemi rękoma i starać się będzie pobyt im w Poznaniu uprzyjemnić i, o ile to w jego mocy będzie, w miłej utrwalić pamięci.

Wobec krótkiego czasu, jaki dzieli nas od terminu Zjazdu, potrzebne jest do ułożenia szczegółowego programu wczesne zawiadomienie komitetu o pracach i wykładach w poszczególnych sekcjach. Na życzenie wyrażone z wielu stron utworzoną będzie także sekcja hygieniczna i rolniczo-przyrodnicza. Prace przygotowawcze do wystawy przyrodniczo-lekarskiej w pełnym są biegu. Sądząc z napływających zamówień i zgłoszeń zapowiada się wystawa świetnie.

Wszelkie zgłoszenia, tyczące się Zjazdu przyjmować będzie komitet gospodarczy najdalej do dnia 15 maja r. b.

W imieniu komitetu gospodarczego VIII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich *Dr Heliodor Święcicki*, przewodniczący. Pałac Działyńskich. *Dr Artur Jaruntowski*, sekretarz jeneralny. Ul. Wilhelmowska nr. 16.

* **Mandat poselski.** W miejsce zmarłego Wysockiego ubiegać się będzie o mandat poselski do Rady państwa dr Włodzimierz Lewicki, prawnik, Sanoczanin. Lewicki jest kandydatem partji chrześcijańsko-ludowej.

Wspomnienie pośmiertne. Z Czarnej pod Sędziszowem piszą do nas: W wiosce Czarnej w więjskiej chacie ... zakrytej od świata lasami, zmarł znów jeden z obrońców ojczyzny 86-letni weteran z roku 1831, Franciszek Jurkiewicz. Jako 20-letni służący poszedł ze swym panem w bój z wrogiem. Póki sił starczyło pracował ciężko, ale gdy starość wytrąciła narzędzia pracy z rąk, osiadł kątem przytulony przez równie ubogiego włościanina. Udowodniwszy za pośrednictwem tutejszego nauczyciela, że walczył w r. 1831, otrzymywał z Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich z r. 1831 zasiłek, który stanowił jedyne jego utrzymanie. Dnia 16 b. m. zasnął pojednany z Bogiem cicho, jak cicho było i jego życie. Na koszty pogrzebu przybyło z pomocą Towarzystwo opieki na weteranami kwotą 15 złr., a uzupełnił resztę ksiądz kanonik Sapecki z Sędziszowa, marszałek powiatu, przybywszy na pogrzeb do Czarnej i odprowadziwszy zwłoki z miejscowym księdzem proboszczem ks. Starcem na miejsce wiecznego spoczynku. Zgromadzone licznie włościaństwo i dziatwa szkolna z Czarnej rzucili grudkę ziemi na mogiłę kochanego i szanowanego w parafii Franciszka.

Serdecznie i rzewnie przemówił do zgromadzonych nad grobem ks. Marszałek, stawiając cichy i żmudny żywot a zasługi dla ojczyzny zmarłego, jako przykład do naśladowania. I pod siermięgą może bić serce kochające nietylko ojcowiznę ale i ojczyznę. Cześć pamięci weterana-włościanina!

Kradzież na poczcie. Ze Stryja donoszą do *Ruchu katol.*: W urzędzie pocztowym tutejszym skradziono list rekomendowany, zawierający 4.800 złr. nadany przez wiedeński bank hipoteczny, adresowany do prywatnej osoby w Stryju *poste restante*. Kradzież spostrzeżono dopiero wtedy, kiedy wskutek upomnienia się adresata bank reklamował przesyłkę. Dopiero wtedy przekonano się, że skradziono zarazem dotyczące księgi, wykazy i recepisy. Urzędnika (żyda) podejrzanego o tę kradzież aresztowano. Jest to czwarta z rzędu kradzież w ciągu krótkiego czasu. Niedawno ze stolika w biurze pocztowem wyłamał złodziej w nocy zamek i zabrał gotówkę, ale spłoszony telefonem z dworca kolejowego, zostawił inne stoliki z większą gotówką nienaruszone.

Nekrologja. Szymon Kutowski, dzierżawca dóbr ziemskich lat 85 zmarł w Warszawie.

— Barbara z Wychowskich Leskiewiczowa zmarła w Krakowie dnia 21 b. m.

— Oktawian Korczak Komar, obyw. m. Krakowa, podchorąży 2 pułku ułanów z r. 1831 r. ozdobiony krzyżem waleczności, uczestnik powstania z roku 1831, 1846, więzień stanu, urodzony w 1810 r. zmarł w Krakowie 20 b. m.

— Stanisław Rozmanith, były kupiec i obywatel miasta Warszawy, były sędzia trybunału handlowego warszawskiego po krótkiej chorobie opatrzony świętymi Sakramentami zmarł dnia 21 marca, przeżywszy lat 80.

Teatr Literatura i Sztuka.

„Gdzie szczęście?" L. Germana.

Gdzie szczęście? pyta autor sobotniej premjery i po trzech długich aktach, czwartym krótkim, ale zato silnie melodramatycznym, dochodzi do tej oddawna znanej prawdy, że bezwzględnego szczęścia nie ma na ziemi. Nie osiąga go ani pionierka emancypacji kobiet, panna dr Helena (pani Siemaszkowa), która uzyskawszy dyplom doktorski, osiada na stałe w Warszawie, gdzie kieruje szpitalem dziecięcym; nie osiąga również szczęścia i jej siostra Marja (panna Przybyłkowna) wyszedłszy za mąż za romantycznego sekretarza Karwińskiego. Pierwsza czuje pustkę koło siebie, pomimo licznych zajęć i bohaterskich poświęceń dla tych, którym w ofierze składa swą wiedzę lekarską, druga wyszedłszy za mąż ma ciężkie chwile, bo dziecko jej choruje. Nie ma bezwzględnego szczęścia, bo go też być nie może, jeśli szczęściem zowiemy niezakłóconą nigdy i niczem harmonję wszystkich wrażeń, jakiemi świat nas darzy. Marzenie o takiem szczęściu, mnie się zdaje, równa się zachciankom wynalezienia *perpetuum mobile*, lub rozwiązania kwadratury koła. Szczęście jest tak względne, indywidualne, a zawsze prawie podlegające z zewnątrz płynącym fluktuacjom, że nawet ten co dziś mówi jestem „szczęśliwy", jutro już tego może nie powiedzieć. Wszak szczęśliwą w małżeństwie była Marja, bo mąż jej jest dobrym, dbałym, szalenie uczciwym człowiekiem, ale o to zachorowuje im dziecko i szczęście nie jest kompletne. A ta kaznodziejka idei równouprawnienia kobiet przez naukę, dr Helena Parnowska, gdy uzdrawia dzieci oddane jej do szpitala, czyż nie jest szczęśliwa w danej chwili? I kardzo, boć o tem sama mówi. Ale gdy dzień się zakończy, gdy wróci do swego mieszkania mary ją jakieś nawiedzają, zaduma serce osiada i — szczęście pryska, a przynajmniej tak maleje, że nieraz gdy nikt nie widzi i łza w oku zagości.

Czem szersze pragnienia, czem szerszy horyzont myśli, czem silniejsza potężność energji życiowej tem i mniej bezwzględnego szczęścia. Życie to zrąb drzew, a gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą!

Autor sobotniej premjery po za tem głównem pytaniem „Gdzie szczęście?" zdaje się pragnąć dać naukę, a może przestrzedz kobiety, które za ideał życia — stawiają emancypację, wyzwoliny z pęt małżeńskich, że ów ideał szczęścia nie daje. Że i tam, tak jak przy ognisku domowem, są bole i cierpienia, może odmienne, ale kto wie czy nie trwalsze, straszniejsze. Marji dziecko wyzdrowieje i wróci spokój upragniony, tymczasem Helena do grobu poniesie pustkę, część duszy niedośpiewaną.

Sztuka p. Germana pisana po akademicku, posiada więcej wad, niż zalet scenicznych. Akt pierwszy ma przynajmniej ruch, gdy innym tego brak. Na scenie tak mało się dzieje, że gdyby nie gimnazjalista Wiluś (p. Trapszówna), który czasami rozerwie publiczność swojem patetycznym „słowem honoru" lub dziecinną zarozumiałością, możnaby bez szkody po pierwszym akcie teatr opuścić, a chcąc być grzecznym dla autora, idąc z teatru możnaby kupić „Gdzie szczęście?" i w domu je przeczytać... na raty.

W akcie I-szym widzimy jak panna Helena Parnowska przygotowuje się do matury, w drugim dowiadujemy się, że zdała maturę, w trzecim panna Parnowska daje odkosza Karwińskiemu, w czwartym wreszcie, po latach kilkunastu, widzimy pannę Helenę jako dyrektorkę szpitala dziecinnego; oto i wszystko. Na cztery akty to chyba nie dużo, tembardziej jeśli autor nie posiada znajomości sceny i długich a starych tyrad (p. Bałucki może być dumny!) na temat emancypacji kobiet nie umie ruchem właściwym, lub ciętością djalogu urozmaicić. Jeszcze raz powtarzam, że gdyby nie Wiluś, a w części „mamin-synek" Kazimierz, możnaby spać kapitalnie...

Gdzie szczęście? pyta autor. Stanowczo nie ma go w słuchaniu sztuki p. Germana. Na wystawieniu sobotniej premjery nikt nie zyskał, jeśli nie stracili: publiczność i aktorzy. Pierwsi spędzili jeszcze jeden wieczór w teatrze nudnie, drudzy poto się męczyli nad rolami, aby dogodzić fantazji p. Pawlikowskiego, który widocznie wziął sobie za zadanie ośmieszyć rodzime twory ducha. Do „Kropki na i", „Wolnych serc", „Izi", „Trutnia" przybyło „Gdzie szczęście?". Oj, nie ma szczęścia nasz teatr do premier!

Artyści robili wszystko, aby „Szczęście" uratować od nieszczęścia, lecz pomimo bohaterskich zapasów z wycięciami z kart sylwetkami zwycięstwa dla sztuki nie wywalczyli. Szczęścia szukali panie: Wojnowska, Trapszówna (rozkoszny Wiluś), Siemaszkowa, Przybyłkówna, Otrembowa (bardzo dobra Parnowska), Krysińska, Wolska, Pomian, Koźmin, d'Ylier, z panów: Śliwicki, Kamiński, Stępowski, Zboiński.

Minos.

* P. Adam Staszczyk, autor „Nocy Świętojańskiej", napisał nowy dramat w jednym akcie p. t.: „Noc Belwederska".

* Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! W sobotnim nrze *Głosu Narodu* wyczytałem, że jestem autorem umieszczanych w *Djable* „Dumań pana Walentego". Zaprzeczając temu stanowczo mógłbym wymienić znane mi imię i nazwisko autora „Dumań" nie czynię tego jednak sądząc, że jeżeli autor nie podpisuje się, a nawet nie kładzie swego dość znanego pseudonimu, to nie wypada odsłaniać publicznie jego osoby. Z szacunkiem *Kazimierz Bartoszewicz*". Zamieszczając powyższe pismo, zwracamy uwagę, że nie wymieniliśmy wcale nazwiska p. Bartoszewicza jako autora wybornych artykułów w *Djable*, których humor, zresztą jak to sam p. Bartoszewicz przyznać musi, łudząco jest podobny do humoru tak dobrze nam znanego znakomitego i tak popularnego w swoim czasie kronikarza nr. 6. Miło nam także stwierdzić, że poglądy p. Bartoszewicza na sztukę „Tamten" nie daleko odbiegają od zapatrywań wyrażonych po swojemu przez p. Walentego.

HUMOR

Między adwokatami.

— Wyobraź sobie kolega, że mam dziś proces „parokonny".

— Nie rozumiem.

— Z przeciwnej strony staje aż dwóch adwokatów Cohn'ów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Budapeszt 21 marca (w południe). Ministrowie austrjaccy, którzy tu bawili przez niedzielę, konferowali przez pięć godzin z węgierskimi kolegami: Banffym, Lukacsem, Danielem i Daranyim. Obmyślono *modus procedendi* przy rokowaniach w sprawie ugody i postanowiono w obu parlamentach deputacje kwotowe wybrać już w najbliższych dniach a przedłożenia ugodowe przedstawić Izbom jeszcze przed świętami Wielkanocnemi.

Wiedeń 22 marca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza, że minister handlu zatwierdził wybór Marchwickiego na prezesa a Piepesa-Poratyńskiego na wiceprezesa Izby handlowej we Lwowie.

Wiedeń 22 marca (rano). Przy uzupełniających wyborach do wiedeńskiej rady gminnej zwyciężyli znów antysemici. W śródmieściu na 1406 głosów, otrzymał 678 głosów antysemita Józef Wieninger. W „Josephstadt“ głosowało 1193 osób. Antysemita Henryk Hierhammer otrzymał 965 głosów.

Kolonja 22 marca (rano). Organ katolicki *Kölnische Volkszeitung* ogłasza tekst tajnego okólnika rządu pruskiego, polecającego odsuwać katolickich kandydatów od posad urzędowych. (Stronnictwo centrum miało słuszność, kiedy utrzymywało, że na dnie prześladowania narodowego Polaków tkwi prześladowanie katolicyzmu, który w Polakach ma najwierniejszych obrońców. Maska zaczyna teraz powoli spadać).

Paryż 22 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu izby poselskiej minister Bartout zwalczał projekt ustawy wyborczej o skrutynjum z list. Projekt odrzucony został 353 głosami przeciw 174.

Nowy Jork 22 marca (rano). Prezydent Mac Kinley ma w ręku dowody, że statek wojenny „Maine“ wysadzony został w powietrze z przyczyn czysto zewnętrznych, że zatem była to zbrodnia uknuta przez Hiszpanów. W tych dniach ma być wysłana ostra w tej sprawie nota do rządu hiszpańskiego, a równocześnie wybrane będzie orędzie prezydenta do Izby reprezentantów.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu“).

Wiedeń dnia 21-go marca (Godzina jedenasta minut 40 rano). Sytuacja, która w sobotę z rana przedstawiała się jeszcze w dość różowych barwach, nagle przybrała charakter wprost groźny. Pierwszą groźną chmurę stanowiła znana wam już sobotnia uchwała mężów zaufania partji niemiecko-ludowej, aby obstrukcję rozpocząć w całej pełni i prowadzić ją dopóty, dopóki rozporządzenia Gautscha nie zostaną zniesione i dopóki nie zostanie przywrócony *status quo ante*, jak było przed rozporządzeniami Badeniego. Ponieważ wobec tej uchwały nie mogło być mowy o kandydaturze dra Hohenburgera na stanowisko drugiego wiceprezydenta, pozostawała tylko nadzieja, że postępowcy i chrześcijańsko-socjalni nie przyłączając się do obstrukcji, zastosują się także do uchwały przewodniczących klubów lewicy i okażą gotowość do wyznaczenia któregokolwiek ze swoich członków na stanowisko wiceprezydenta. Kto jednak miał tę nadzieję, nie liczył się z niesłychanym szowinistycznym terroryzmem schönererianów. Poseł Wolf tak się wyraził o sytuacji wytworzonej uchwałą niemieckich ludowców: „Nie mogło być inaczej. Panowie ludowcy musieli się zdecydować na obstrukcję, bo w przeciwnym razie zostaliby zdmuchnięci z politycznej widowni jak bańki mydlane. Kto się odważy sprzeciwić naszemu ruchowi, może być spokojnym o to, że jego przyszłość jest skończona. W najbliższym tygodniu zadmie huragan“.

W poniedziałek zrana o wczesnej godzinie zebrał się klub postępowców i jakkolwiek nie powziął wyraźnej uchwały, to jednakowoż przebieg obrad klubu nie pozostawiał najmniejszej wątpliwości, że stronnictwo nie ma odwagi, aby się zdecydować na przyjęcie stanowiska drugiego wiceprezydenta dla jednego ze swoich członków. Wówczas pozostawała tylko jedna możliwość: że mianowicie chrześcijańsko-społeczna partja upoważni dra Pattaia do objęcia wiceprezydentury. Jak to jednak wyjaśniłem w ostatnim liście, antysemici znajdują się w ciężkiem położeniu wobec wyborów uzupełniających i nie ma prawdopodobieństwa, aby mogli zdobyć się na krok, który przez Schönererjanów i ludowców przeciwko nim mógłby być ze skutkiem wyzyskany. Tak więc na razie kwestja wiceprezydentury stawała się najważniejszą ze wszystkich i jej też z początku poświęcano najbaczniejszą uwagę na kurytarzach, na których ruch już od wczesnego panował poranka.

Wogóle w Wiedniu jest nastrój dość niezwykły. Wszyscy mają przeczucie doniosłych historycznych wypadków i czują, że atmosfera naładowana jest elektrycznością. Liczne gromady ludzi snują się w pobliżu parlamentu; podniecone wyrazy twarzy, głośne ożywione rozmowy, dosadna gestykulacja — wszystko świadczy, że najszersze warstwy wiedeńskiej publiczności przejęte są świadomością doniosłości dziejowej chwili. Na pierwszy rzut oka, po zupełnie powierzchownej obserwacji, nabiera się przeświadczenia, że Wiedeń oczekuje nadzwyczajnych zdarzeń. Galerje parlamentarne nabite są tak szczelnie już od godz. wpół do 10, że niema absolutnie ani jednego miejsca wolnego. Między licznemi osobistościami o głośnych nazwiskach lub wybitnych stanowiskach, na pierwszej galerji spostrzegam marszałka Sejmu czeskiego, księcia Lobkowitza, oraz metropolitę prawosławnego z Czerniowiec, Czuperkowicza w oryginalnym stroju. Ten duchowny prawosławny. który przyjechał patrzeć, jak jego towarzysz sukni duchownej, prawosławny pop Zurkan będzie otwierał, jako prezydent ze starszeństwa, austrjacką Izbę poselską — nasuwa na myśl smutne refleksje o kwestji bytu i przyszłości naszej monarchji...

Nagle jak grom rozszerza się po kurytarzach i salach parlamentu wiadomość, która wszystkich elektryzuje. Oto w tej chwili staje się znanem, że kilka minut temu poseł z piątej kurji z Bocen, **Józef baron Dipauli, prezes partji katolicko-ludowej, z powodów politycznych zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego w stronnictwie i złożył mandat członka komisji parlamentarnej prawicy.** Wiadomość ta sprawia wrażenie klęski i wywołuje niesłychane zamięszanie. Jest rzeczą jawną, że obóz katolicko-ludowy, nie mogąc się oprzeć terrorystycznemu szowinizmowi, w znacznej swojej części dąży do zerwania sojuszu z Młodoczechami, a napotykając na razie na opór ze strony tych członków stronnictwa, którzy wyżej stawiają zasady katolickie i ich dobro, niż zasadę niemieckiej *Gemeinbürgschaft*, jest w przededniu rozbicia się i kompletnej dezorganizacji. W jednej chwili zrozumiano powszechnie, że rezygnacja Dipaulego jest dla prawicy potężnym ciosem. Na twarzach przywódców stronnictw większości maluje się niepokój, zarazem i przerażenie. W powietrzu latają słowa: „Prawica w rozsypce!“, „Wszystko stracone!“, i wreszcie radosne „Heilo“ wśród prawych czcicieli Wodana.

Zamięszanie i przerażenie powiększa druga wiadomość, przygnębiająca do reszty. Oto dr Wiktor Fuchs który się już zobowiązał przyjąć godność prezydenta Izby, wobec rezygnacji Abrahamowicza i Kramarza, teraz po kroku Dipaulego oświadczył, że nie jest w stanie dotrzymać przyrzeczenia i że prosi o wyznaczenie innego kandydata na prezydjalne krzesło. Zamęt, jaki stąd powstał, równał się popłochowi po bitwie przegranej bez walki. Na szczęście po długich rokowaniach, konferencjach, naleganiach, przedstawieniach, tłomaczeniach i prośbach, dr Wiktor Fuchs dał się przebłagać i zdecydował się godność prezydenta przyjąć. Pod jakimi to uczynił warunkami i na jak długo, tego do chwili, w której telefonuję te słowa, nie wiadomo. W każdym razie odetchnięto cokolwiek. *Tout est perdu — sauf l'honneur* — uratowane zewnętrzne pozory solidarności. Niezawodnie w chwili tak krytycznej jak dzisiejsza — i to coś warte. Ale niema dłużej czasu bawić się w horoskopy i refleksje, bo oto wchodzą już na salę .. ministrowie.

Na czele kroczy hr. Thun, niezmiernie poważny, prawie smutny. Twarz piękna, pełna szlachetnego wyrazu, energji i dumy zarazem, dobrze jest znana posłom czeskiego narodu.

Dość krwawo zapisała się w ich pamięci. Monokl na lewem oku, jaki hr. Thun zawsze nosi, nadaje jego arystokratycznej fizjonomji wyraz — „gigerlowaty“ jak mówili niegdyś Czesi — dyplomatyczny jak utrzymują dzisiaj. Niezawodnie hr. Thun wygląda na dyplomatę: całe jego wzięcie się przypomina raczej manjery ambasadora niż oficera kawalerji. Dyplomatycznym pozorom dopomagają starannie utrzymane niewielkie bokobrody, robiące z twarzy prezydenta ministrów rodzaj burbońskiej lilji do góry nogami odwróconej. Ministrowie zajmują fotele, naprawione, całe, i siadają przy pulpitach, na których już nie znać śladów fizycznych ćwiczeń bohaterów obstrukcji. Trudno poznać że na pulpicie prezesa gabinetu gospodarował i łupieżył nie tak dawno parasol rycerza z Rosenau — Schönerera. Na najskrajniejszej prawicy foteli ministerjalnych tuż przy ławkach Koła polskiego zasiada minister dla Galicji Jędrzejowicz; ma swoją zwykłą poczciwą i dobroduszną minę. Obok niego ku lewicy pierwszy młodoczeski minister Kaicl — zupełnie „zdrowy“ jak mówią słowiańscy opozycjoniści, czyniąc aluzję do mowy Herolda, który oświadczył że Młodoczesi przyjęli tekę w gabinecie, bo choć to nie było „honorowo“, to przecież uznano to za „zdrowe“ „według tradycyjnej polityki Polaków“.

Nawiasem mówiąc, ładną opinję nawet u naszych sprzymierzeńców wyrobili nam „szlachetni“ politycy w stylu Madeyskich i Rutowskich. Podobnie jak dwa skrajne fotele na prawicy przeznaczono słowiańskim ministrom, analogicznie oba skrajne fotele na lewicy zajęli dwaj niemieccy ministrowie „polityczni“: bliżej środka katolik Kast, ostatni zaś Bärnreither. To przerzucenie Kasta z prawicy na lewicę i posadzenie go obok Bärnreithera, jakby dla zaznaczenia, że więcej nici łączy go z Niemcem choćby liberalnym i antykatolickim niż z tamtymi „kulturalnie mniejwartościowymi“ ministrami, sprawia dość silne wrażenie i jest żywo komentowane. Pięć foteli środkowych zajęli „ministrowie-urzędnicy“. A mianowicie po prawicy Thuna, Wittek i Bylandt, po lewicy Welsersheimb i Ruber.

W ślad za ministrami wchodzi na trybunę prezydjalną pop. dr Jan Zurkan, radca prawosławnego bukowińskiego konsystorza, wezwany przez hr. Thuna jako najstarszy z członków izby (urodzony jest w r. 1818). Odziany w fiolety, ze złotym łańcuchem na piersiach, tonem głosu wymanierowanym na śpiewaniu psalmów, prawosławny pop przewodniczący w najkrytyczniejszej chwili dziejowej parlamentowi austrjackiemu, pół wypowiada a pół wyśpiewuje wśród cerkiewnych gestów swoje słowo wstępne czy zagajenie, w którem nie podnosi nic więcej jak tylko tę myśl, że przez wzgląd na cesarski rok jubileuszowy stronnictwa powinny pracować w zgodzie dla dobra cywilizacji. Pop przewodniczący kończy swoje przemówienie okrzykiem Niech żyje! na cześć cesarza. Członkowie Izby powstawszy powtarzają ten okrzyk trzykrotnie. Oczy wszystkich zwracają się na ostatnią środkową ławę, którą rycerz z Rosenau obrócił na świątynię kultu Wodana. Obecnie siedzi na niej tylko wielce „honorowy“, powtórnie, mimo „syfonu u Wimbergera“, wybrany poseł Iro, który jednakowoż zamiast wstać, rozsiada się jeszcze wygodniej, manifestując w ten sposób swoje uczucia wobec austrjackiej dynastji.

Pop Zurkan zarządza tymczasem prowizoryczne ukonstytuowanie biura izby i powołuje na tymczasowych sekretarzy: posła z bocheńskich gmin wiejskich dra Leopolda Götza-Okocimskego; posła z kraińskich gmin wiejskich, słoweńca Józefa Pogacnika, posła z budziejowickiej większej własności hr. Karola Fryderyka Deyma (wiernokonstytucjonistę), a wreszcie Młodorumuna dra Jerzego Popovici, posła radauckiej piątej kurji. Zurkan przystępuje do zaprzysiężenia nowo wybranych posłów. Jeden z sekretarzy odczytuje niemiecką rotę przysięgi, poczem nowi posłowie kolejno składają przyrzeczenia. Nagle pada nazwisko: „Stojałowski“ i ze skrajnej lewicy unosi się postać w sukni duchownej, z twarzą o rysach fanatycznych, tak dobrze w Galicji znana. W sali i na galerjach powstaje poruszenie. Wszystkie głowy i lornetki zwracają się w tamtę stronę, tem bardziej, że ksiądz Stojałowski zamiast formułki przyrzeczenia, domaga się w sposób kategoryczny, aby odczytano mu rotę przysięgi w języku polskim, ponieważ niemiecka rota, tylko niemieckim posłom może wystarczyć. Zurkan zwraca się do posła Goetza, poseł Goetz odnajduje polski tekst przysięgii czyta go specjalnie dla ks. Stojałowskiego, który też po polsku swoje przyrzeczenie składa. Tak więc w bieżącej sesji księdzu Stojałowskiemu pierwszemu przypadło w udziale poruszyć chociaż w sprawie drobiazgowej kwestję językową i upomnieć się o prawa należne językom nieniemieckim...

Po dokonaniu zaprzysiężenia pop Zurkan poświęca wspomnienia pośmiertne zmarłym podczas przerwy obrad parlamentu dwom polskim posłom Kornelowi Horodyskiemu i Stanisławowi Wysockiemu, poczem zarządza wybór prezydenta Izby poselskiej. W chwili w której telefonuję, trwa imienne głosowanie. Nie ulega wątpliwości, że wybrany zostanie dr. Wiktor Fuchs, poseł gmin wiejskich z okręgu St. Johann, stale osiadły w Wiedniu adwokat. Dr. Wiktor Fuchs urodził się 25 października 1840 r. Studja odbywał na uniwersytecie wiedeńskim, uzyskał tamże w r. 1867 stopień dra praw, w r. 1872 zaś otworzył kancelarję adwokacką. Do sejmu krajowego w Salcburgu należy od roku 1878 jako przedstawiciel gmin wiejskich Pinzgau i Zell am See Do Rady Państwa wszedł w r. 1879. Był zaciętym przeciwnikiem Lienbachera. Żarliwy szermierz konserwatywno-katolickich zasad, wypowiedział Fuchs 13 kwietnia 1888 r. głośną mowę, w której broniąc instytucji fideikomisu, starał się dowieść, że jest ona najlepszą gwarancją utrzymania patrjotycznej i stale osiadłej arystokracji. Wkrótce potem został Fuchs podniesiony do stanu szlacheckiego. W r. 1891 wybrano go ponownie do parlamentu. W Sejmie salcburgskim postawił 30 października 1890 r. wniosek, aby ustawodawstwa szkolne krajowe zmieniono w ten sposób, żeby nadzór szkolny przekazany został duchowieństwu. Na słoweńskim wiecu katolickim z r. 1892, przemawiał za utworzeniem stronnictwa katolickiego centrum w Radzie Państwa zwłaszcza, że utrzymanie jednolitości klubu Hohenwarta już wówczas było wątpliwem. Dr Fuchs zajmował się także wiele kwestją bytu materjalnego duchowieństwa. Uchodzi za znawcę we wszystkich kwestjach, dotyczących kongruy i w sprawach administracji dóbr kościelnych. Był też jednym z założycieli dzisiejszego katolickiego stronnictwa ludowego, które w r. 1895 odłączyło się od klubu Hohenwarta.

Wiedeń 21 marca (godzina kwadrans na pierwszą). Na 241 głosujących otrzymał **dr Wiktor Fuchs 197 głosów.** 44 kartek oddano próżnych. Tak więc dr Fuchs został wybrany prezydentem Izby poselskiej.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania Schönerer zrywa się ze wściekłością ze swego miejsca wołając: **„Do krymina-**

łu z Fuchsem. Wszak on złamał konstytucję — pownien siedzieć w więzieniu!“

Wrzaskom Schönerera wtóruje **Wolf** wołając tak samo: **„Do kryminału z Fuchsem! Wszak złamanie konstytucji jest największą zbrodnią jakiej się dopuścić można! Ale u nas tak wynagradzają kryminalistów, że Abrahamowicza powołano do Izby panów, zamiast osadzić go w więzieniu! My jednak nie ścierpimy takiego łotra!“**

Następnie zwraca się Wolf do prawicy, wołając: **„Wy także wszyscy powinniście siedzieć w kryminale!“**

Z powodu zgiełku i wrzawy, których sprawcami byli: Wolf, Schönerer i towarzysze, przemowy dra Fuchsa nie słychać zupełnie. Po chwili dopiero gdy zmęczeni krzykacze nieco się uciszyli, słychać oświadczenie Fuchsa, że *„lex* Falkenhayn, jako uchwała prowizoryczna, przyjęta przez Izbę tylko na podstawie wniosku Jaworskiego, który wraz z zamknięciem sesji utracił znaczenie, przestała być już obowiązującą“.

W tej chwili podnoszą Schönererianie znowu wrzawę wołając bez przerwy: *„Ins Zuchthaus mit ihm!“* „Dopóki ten łotr zasiadać będzie na miejscu prezydenta, nie pozwolimy na spokojne prowadzenie obrad!“

Okrzyki te trwają czas dłuższy.

Deput. Pergelt imieniem postępowej partji niemieckiej protestuje przeciwko zapatrywaniom prezydenta w sprawie *legis* Falkenhayn, oświadczając, że jego stronnictwo wniesie oskarżenie byłego gabinetu i byłego prezydjum Izby z powodu pogwałcenia konstytucji, przez *lex* Falkenhayn i naruszenia nietykalności poselskiej przez wprowadzenie policjantów do parlamentu.

Mowca zwracając się do Czechów, woła: „Taki wybór, to prowokacja!“

Tu przerywa mu Wolf, krzycząc, jak opętany: „My tego nie ścierpimy; do kryminału z Fuchsem!“.

Imieniem niemiecko-ludowego stronnictwa oświadcza dep. Steinwender, że jego partja nie zgadza się z zapatrywaniami prezydenta na *lex* Falkenhayn, że nigdy nie uważała jej za obowiązującą i że wskutek tego nie może przyjąć tłómaczenia, że *lex* Falkenhayn, jako uchwała prowizoryczna, z końcem sesji przestała obowiązywać. Mowca oświadcza, że stronnictwo jego postawi wniosek, domagający się oskarżenia hr. Badeniego i byłego prezydjum Izby.

Dep. hr. Stürgkh powołuje się na oświadczenie, jakie jego stronnictwo w sprawie *legis* Falkenhayn złożyło.

W gwałtownych słowach protestuje przeciwko *lex* Falkenhayn dep. Daszyński, nazywając ją bezprawiem i oświadczając, że socjaliści domagać się będą postawienia w stan oskarżenia hr. Badeniego i byłego prezydjum Izby.

Przemawia również dep. Okuniewski z zastrzeżeniami przeciw oświadczeniu prezydenta.

Dep. Lueger imieniem antysemitów przyłącza się do oświadczeń poprzednich mowców z opozycyjnych niemieckich stronnictw, zapowiadając także domaganie się oskarżenia hr. Badeniego.

Po Luegerze zabiera głos dep. Wolf, atakując w najgwałtowniejszych i najordynarniejszych wyrazach inicjatorów *lex* Falkenhayn, którą nazywa **łotrostwem, jakiego jeszcze świat nie widział.**

Po Wolfie domaga się głosu Schönerer. Przewodn. Fuchs udziela mu go, na co jednak Schönerer odpowiada wrzaskliwie: **„Od takiego łotra nie przyjmuję głosu! Wezmę go sobie sam!“**

Schönerer postawił wniosek, ażeby Izba orzekła, że Fuchs godzien jest kryminału i żąda natychmiastowego poddania tego wniosku pod głosowanie. Fuchs zmusz ny jest zapytać kto popiera wniosek Schönerera. Idjotyczny ten wniosek popiera jednak tylko pięciu posłów z partji Schönerera przez powstanie z miejsc. **Powstaje również z miejsca deput. Winkowski, poseł Krempa jednak ciągnie go z całej siły za poły surduta,** tak, że w końcu po pewnem szamotaniu, Winkowski upada na miejsce.

W celu złożenia oświadczenia imieniem rządu zabiera głos prezydent ministrów hr. Franciszek Thun. Oświadczenie rządowe składa się z samych tylko ogólników. I tak: na wstępie oświadcza hr. Thun, iż rząd będzie uważał za swój pierwszy obowiązek przywrócenie ładu i porządku w parlamencie i uczynienie go zdolnym do pracy.

Następnie zajmie się rząd z całą energją przeprowadzeniem szybkiego załatwienia ugody z Węgrami, od której zależy mocarstwowe stanowisko państwa. Wobec wszystkich narodowości będzie rząd przestrzegał ściśle słuszności i sprawiedliwości, dążąc przytem do utrzymania prawa i porządku w obrębie państwa. W dalszym ciągu zapowiada także hr. Thun socjalne reformy, jakie rząd zamierza przedsięwziąć.

Tu przerywa mu Wolf, wołając: „To frazesy! Każdy rząd z początku robi takie obietnice, później jednak nie dotrzymuje niczego“.

Hr. Thun, nie zważając na okrzyki Wolfa, w dalszym ciągu oświadcza, że rząd użyje wszystkich sił i starań w celu pomyślnego przeprowadz nia swoich zadań i celów i że z ufnością oczekuje w tym kierunku poparcia, spodziewając się że wobec tak ważnych spraw i zagadnień znikną różnice stronnictw.

Dalej oświadcza hr. Thun, że rząd będzie uważał za swój obowiązek łagodzenie waśni narodowych i socjalnych, które zwłaszcza w tym roku, tak ważnym dla Austrji roku jubileuszowym, ścichnąć i zamilknąć powinny.

Po oświadczeniu hr. Thuna deput. Steinwender postawił nagły wniosek, ażeby otworzyć dyskusję nad tem oświadczeniem.

Dyskusja nad oświadczeniem rządowem odbędzie się na następnem posiedzeniu, we środę dnia 23 marca.

Wkońcu zgłoszono nagłe wnioski lewicy o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego i byłego prezydjum Izby poselskiej.

Wybór obu wiceprezydentów na wniosek dep. hr. Zedtwitza odłożono do następnego posiedzenia.

Prawica chce użyć dnia jutrzejszego na ponowne rokowania z opozycją, w celu skłonienia jej do przyjęcia drugiej wiceprezydentury. Mają się odbyć w tej sprawie posiedzenia postępowców wiernokonstytucyjnych, właścicieli większej posiadłości oraz antysemitów.

Oświadczenia hr. Thuna, zdaniem wielu posłów były prowizoryczne — i dlatego wypadły tak mdło. Spodziewać się należy, że przy dyskusji nad oświadczeniem rządowem, która ma się odbyć we środę, hr. Thun znajdzie sposobność zajęcia wyraźniejszego w wielu sprawach stanowiska.

Wiedeń 21 marca (godz. 4 po połud.). Ksiądz Stojałowski zajął w parlamencie miejsce na skrajnej lewicy, które dotychczas zajmował dep. Cena. Poseł Cena ustąpiwszy swego miejsca przywódcy, sam się przeniół na prawicę i usiadł wśród Koła polskiego na miejscu, które zajmował poseł Hompesch.

Po zamknięciu posiedzenia odbyło posiedzenie polskie Koło chrześcijańsko-ludowe. Poseł Danielak zrzekł się przewodnictwa Koła. Wyrażono mu uznanie za dotychczasową gorliwość. Przewodniczącym Koła wybrany został jednomyślnie ksiądz Stojałowski.

Wiedeń 22 marca (rano). Klub postępowców odbył wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono utrzymywać jak najściślejsze stosunki z całą niemiecką opozycją, a w taktyce opozycyjnej przejść natychmiast do ostrej obstrukcji skoroby tylko rząd lub prawica postępowaniem swojem jakiegokolwiek dostarczyły do tego powody.

Rozdwojenie w klubie katolicko-ludowym przybiera coraz wyraźniejsze formy. **Dziewięciu posłów** tyrolskich **łącznie** z Dipaulim i Zallingerem tworzą opozycję, która domaga się od całego stronnictwa wystąpienia z większości, a w razie przeciwnym grozi secesją z partji.

Położenie przedstawia się bardzo smutno i sytuacja jest zupełnie niepewna. Teraz dopiero wybitniejsi członkowie prawicy czują cały błąd zasadniczy, leżący w robieniu coraz większych ustępstw obstrukcyjnym stronnictwom. Obecnie tak rzeczy stoją, że prawica chcąc uniknąć obstrukcji zmuszona jest zdać się na łaskę i niełaskę opozycji, bo każdy jej cokolwiek śmielszy krok może być wyzyskany, jako ów oczekiwany z utęsknieniem „powód do obstrukcji“. Uchwała klubu postępowego nie da się inaczej tłomaczyć, jak tylko w ten sposób, że prawicy nie wolno korzystać z najmniejszych praw przysługujących według parlamentarnej zasady każdej większości.

Jedyną weselszą wiadomością jest fakt, iż Schönerer pokłócił się na dobre z Wolfem i że partja niemiecko-ludowa odmówiła Wolfowi swoich podpisów na jego wniosku o oskarżenie Badeniego i wniesie tylko swój samodzielny wniosek. Pokazuje się z tego, że okoliczność, iż Wolf umiał przelicytować w obstrukcji najgorliwszych obstrukcjonistów, a Schönerera ma zazdrosnych o jego popularność nieprzyjaciół nawet w dających nu się zwykle za nos wodzić szeregach.

Dziś o 11 zrana jest posiedzenie Koła polskiego, zwołane w celu naradzenia się nad sytuacją polityczną.

Wiedeń 22 marca (rano). W uzupełnieniu przesyłam wam wiązankę epizodów, jakie wczoraj dość gęsto przeplatały posiedzenie. Dep. Wolf *et tutti quanti* już na samym wstępie posiedzenia rozpoczęli zwykły swój tryb parlamentarny. Wolf zaraz z początku, kiedy przewodniczący dr Zurkan wzniósł okrzyk na cześć cesarza, zamanifestował swe patrjotyczne uczucia w inny, niż Schönerer sposób. Oto z hałasem opuścił salę i ze złością zatrzasnął drzwi za sobą. Powrócił jednak wkrótce, gdy przewodniczący odbierał od posłów przyrzeczenia. Z kolei wywołany został Schönerer, który z ironją krzyczy: „I ja także muszę? Przecież byłem wykluczony!“ Gdy dep. Iro wypowiedział zwykłe słowo: „Przyrzekam!“, zrywa się Gregorig i krzyczy: „A gdzie pańskie słowo honoru?“

Wolf zachował pełną dozę okrzyków do wyboru prezydenta dra Fuchsa. Wołaniom i niedorzecznym okrzykom nie było końca, sławny z okrzyków deputowany wspomniał nawet o klasycznym kałamarzu. „Zbrodniarzu na krześle prezydjaldym! Chcesz, byśmy cię kałamarzami obrzucili?“ I takie okrzyki ustawicznie. Nawet poseł Iro uzyskał na chwilę utracony humor i — gwizdał na maleńkiej gwizdawce. Nie pomogła interwencja dra Zurkana, który starał się uspokoić umysły rycerzy teutońskich, — wrzawa trwała aż do zamknięcia posiedzenia.

Wiedeń 22 marca (rano). Wczorajsze posiedzenie Izby panów rozpoczęło się dopiero o godzinie w pół do 5-tej. Na posiedzeniu była obecną niezwykła liczba członków, między którymi zauważono kardynałów: Gruszkę, Schönborna i Sembratowicza ze Lwowa, arcybiskupa Kohna i biskupa ks. Puzynę z Krakowa i wielu innych.

Posiedzenie otworzył prezydent ks. Windischgrätz uroczystą przemową, którą zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Zabierał również głos prezydent ministrów hr. Thun, oświadczając taki sam program, jaki przedstawił w Izbie posłów. Mowę przyjęto gorącymi oklaskami.

Wiedeń 22 marca (rano). Wykluczony swego czasu z powodu rzekomego pijaństwa z klubu chrześcijańskiego dep. Szajer wczoraj był obecny na posiedzeniu.

Wiedeń 22 marca (rano). Z czeskiej strony, jak słychać, zostanie ofiarowane miejsce drugiego wiceprezydenta dep. Janowi Lupulowi (Rumun), albo bar. Jerzemu Wassilko (Rumun). Według zdania jednak niektórych Polacy nie mają wcale zamiaru oddać miejsca w prezydjum rumuńskiemu deputowanemu. Co do dep. dra Andrzeja Ferjančiča (Słoweniec), wszystkie stronnictwa prawicy są zgodne. Klub południowych Słoweńców postanowił zezwolić dep. Ferjančičowi na przyjęcie miejsca drugiego wiceprezydenta.

CENNIK

IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ
w KRAKOWIE.

z dnia 21 marca 1898 .. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	55	127	85
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	90
20-frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz. . .	100	25	101	—
4% „ „ „ „ .	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego . .	101	25	102	25
4% „ „ „ „ . .	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	80	97	50
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne . .	98	25	99	10
6% Pożyczka krajowa z roku 1873 . . .	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893 . . .	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	96	80
5% Obligacje komunalne Banku kraj. . .	102	—	103	—
4½% „ „ „ „ . .	100	—	—	—
4% „ „ „ „ . .	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „ . .	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	48	—	51	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie . .	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „ . .	379	—	384	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	213	—	214	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	299	50	302	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Nakładem Wydawnictwa i wytwarzyciel Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.